

Je suis Voltaire

12 stycznia 2015

Niedawna zbrodnia w redakcji satyrycznego pisma Charlie Hebdo po raz kolejny zmienia nasze poczucie bezpieczeństwa i prowokuje dyskusje – jedni nawołują do zrewidowania naszego stosunku do Islamu mającego coraz większy wpływ na życie Europy, drudzy – w tym prezydent Hollande – wręcz przeciwnie, argumentują, że Islam z owym atakiem nic wspólnego nie miał. Ważne jednak, aby w dyskusji nad fanatyzmem nie zatracać własnego racjonalizmu i zdrowego rozsądku.

SKĄD SIĘ BIORĄ RADYKAŁOWIE?

Można lubić „Star Treka” i nie przełączać kanału jak leci w telewizji. Można być fanem i oglądać regularnie wszystkie odcinki po kolei z posiadanej kolekcji kolekcjonerskich boksów DVD. Można także być Trekkerem i przebrany za Volcana jeździć na wszystkie konwenty w okolicy. Jeśli jednak ktoś na co dzień chodzi w uniformie Gwiezdnej Floty a swoje dzieci zmusza do nauki Klingońskiego to już jest jednak coś z nim nie w porządku, prawda? Nikt jednak nie będzie sugerować, że ktoś taki stracił poczucie kontaktu z rzeczywistością, bo nie lubi „Star Treka”. Podobnie z kibicami. Są pikniki, są ultrasi i są ci, którzy z maczetami uganiają się za ludźmi w szalikach o nieodpowiednich kolorach. Jeśli jakiś wojujący weganin postuluje karmienie drapieżników w ZOO soją i marchewką to raczej nie dlatego, że nagle zapragnął jajecznicę na bekonie. Podobnie krótko ogoleni młodzi chłopcy bijący Turków sprzedających kebab to nie czytelnicy Krytyki Politycznej ale skrajna prawica, a gdy Ksiądz Oko czy Tomasz Terlikowski plotą duby smalone nikt nie śpieszy z zapewnianiem, że nie są oni Katolikami...

Przykłady można mnożyć w nieskończoność. Mechanizm jest zawsze ten sam, bo w ideologii można angażować się pobieżnie, głęboko albo za głęboko. Ideologie możemy wyobrazić sobie jako

grawitacyjne studnie potencjału w czasoprzestrzeni racjonalnego postrzegania świata. Można wykorzystać ideologię do zrobienia czegoś dobrego – niczym sondy kosmiczne, które używają pola grawitacyjnego Jowisza jako trampoliny. Można zaangażować się i wejść na orbitę – wtedy cały świat takiej osoby zaczyna kręcić się wokół danej ideologii. A można spadać w tą studnię potencjału głębiej i głębiej aż minie się horyzont zdarzeń i utraci się całkowicie kontakt z rzeczywistością. I tam właśnie znajdują się prawicowi bojówkarze, Terlikowski i islamscy radykałowie.

Bo przecież Islam nie jest wyjątkiem. Tymczasem za każdym razem, kiedy ktoś popełni zbrodnię w imię Islamu słyszymy, że ów ktoś nie miał z Islamem nic wspólnego. Oczywiście, tą osobę nic prawie nie łączy z normalnym, pokojowo nastawionym Muzułmaninem, który zamiast popełniać straszliwe zbrodnie chodzi normalnie do pracy i wychowuje swoje dzieci. Prawie, bo mają oni jednak jeden wspólny mianownik – obaj uważają się za Muzułmanów żyjących zgodnie z zaleceniami proroka.

Skończmy więc to zaklinanie rzeczywistości – zbrodni w redakcji dokonali nie Amisze, nie Kwakrzy i nie Smerfy. Dokonali jej islamscy radykałowie.

JE SUIS CHARLIE VS JE SUIS AHMED

Podczas gdy imamowie na wyścigi z francuskimi politykami rzucili się do zapewniania, że mordercy nie mieli nic wspólnego z Islamem, na bohatera i kluczową ofiarę ataku wysunął się Francuski policjant o imieniu Ahmed. Przedstawiany on jest jako „muzułmanin który oddał życie w obronie tych, którzy naśmiewali się z jego religii”. Można by pomyśleć że cała historia sprowadza się do tego, że nie-muzułmanie zabili muzułmanina... Oczywiście bzdura.

Pomijając już kwestię tego, czy Charlie Hebdo nabijał się z religii czy tylko z radykalizmu, Policjant Ahmed nie zginął dlatego, że był Muzułmaninem który podjął się obrony

bluźnierców. Ahmed był francuskim obywatelem, jako policjant stał na straży prawa i porządku w tym kraju. Sugerowanie, że ruszył do obrony „pomimo tego, że ofiary nabijały się z jego religii” jest wręcz obrażaniem pamięci zmarłego, bo sugeruje, że policjant może uzależnić egzekwowanie prawa od tego, czy zgadza się z poglądami ofiar danego przestępstwa.

Przedstawianie policjanta Ahmeda jako niewinnej ofiary przy jednoczesnym sugerowaniu, że satyrycy z Charlie Hebdo „zasłużyli sobie na to” także jest niestosowne. Sugestia że można jakąkolwiek satyrą, choćby i wulgarną i kiepską, „zasłużyć” na bycie zamordowanym z zimną krwią jest jak obwinianie ofiary gwałtu za to, że nosiła zbyt krótką spódniczkę. Rysownicy mieli prawo oczekiwać, że w cywilizowanym kraju nie spotka ich nic złego, podczas gdy bycie zastrzelonym przez bandytów jest niejako ryzykiem zawodowym wkalkulowanym w karierę policjanta.

Los Ahmeda jako muzułmańskiej ofiary muzułmańskich terrorystów, choć tragiczny w wymiarze jednostkowym, nie jest również wyjątkowy. Boko Haram w Nigerii tylko w 2015 roku zabiło już setki osób, w większości zwyczajnych Muzułmanów. Fakty są takie że większość ofiar islamskich radykałów to ich współwyznawcy oraz że więcej Muzułmanów ginie z rąk islamskich radykałów niż z rąk żołnierzy państw zachodnich.

To zawsze tragedia, kiedy ginie człowiek. Ale to nie o Ahmeda tutaj chodzi.

NIE STRZELAĆ DO STAŃCZYKA!

Bajka o nowych szatach cesarza pokazuje do czego doprowadza sytuacja, w której z różnych względów nikt nie odważy się otwarcie powiedzieć prawdy. W bajce sytuację uratowało dziecko, ale w życiu rolę tego wentyla bezpieczeństwa pełni satyra. To królewski błazen był jedynym, którego pozycja pozwalała na wytykanie królowi błędów i wyśmiewanie podejmowanych decyzji. Owszem, zapewne dowcipy niektórych

nadwornych błaznów sprowadzały się do niewybrednych żartów o puszczaniu gazów, ale byli wśród nich i ludzie mądrzy – na przykład Stańczyk. Dzięki temu, że satyrykom można więcej, istnieje przestrzeń umożliwiającą jakąkolwiek dyskusję na drażliwe tematy – warto pamiętać że podczas gdy w całej Europie targanej wojnami religijnymi ludzie płonęli na stosach z całkiem czasem błahych powodów, w Polsce Kochanowski otwarcie wyśmiewał przywary kleru i kościoła swoimi fraszkami.

Atak na Charlie Hebdo to próba zamknięcia ust ludziom, których paradoksalnie potrzebują obie strony. Wolterowska wolność słowa, leżąca u podstaw zachodniej cywilizacji, obejmuje także prawo do mówienia rzeczy głupich oraz takich, które się innym nie podobają. Wolność do mówienia tylko tego, co mądre i nikogo nie obraża to już nie wolność. Dodatkowo otwiera pole do nadużyć, bo ani nie ma jasnej definicji tego, co jest mądre a co nie, ani nie da się jednoznacznie stwierdzić co jest obiektywnie obraźliwe. A do czego prowadzi rozsądzanie o obraźliwości danych treści w oparciu o odczucia obrażonych możemy aż za dobrze przekonać się obserwując rozprawy z paragrafu o obrazę uczuć religijnych w naszym kraju. Jeśli zakazemy naśmiewania się z Islamu, nie wyjdzie to na dobre także Muzułmanom albowiem przyznanie Muzułmanom statusu świętej krowy tylko rozjuszy prawicowych ekstremistów. A jeśli wprowadzimy bardziej ogólne obostrzenia zakazujące tekstów które mogą kogokolwiek urazić, to znaczne części Koranu musiałyby zostać zakazane jako mowa nienawiści..

„Je suis Charlie” nie znaczy „ja też lubię niskiego lotu kawały o szmatogłowych”. „Je suis Charlie” oznacza „nawet jeśli uważam Charlie Hebdo za obrzydliwy, niskich lotów szmatławiec, stoję po stronie prawa do jego wydawania”. „Charlie Hebdo” to nie Geert Wilders, „Charlie Hebdo” to „Voltaire”.

Autorstwo: Tomasz Oryński

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)